

2014.09.24

W Teatrze Siemaskowej młoda kobieta popełniła samobójstwo!

W nowym sezonie artystycznym Teatr Siemaskowej wyraźnie postawił na przeszłość ale w nowym wydaniu. Znane dzieła sprzed lat opowiadające o współczesnym nam życiu to trudne ale ciekawe wyzwanie. Na początku poznaliśmy Heddę Gabler.



fot. Archiwum Teatru im. Wandy Siemaskowej w Rzeszowie
„HEDDA GABLER” w reż. Szymona Kaczmarka. Na zdjęciu: Hedda Gabler (Tesman) (Magdalena Woleńska – gościnnie) oraz Jorgen Tesman (Mateusz Mikoś – Teatr W. Siemaskowej).

Nowy sezon Teatr Siemaskowej rozpoczął premierą spektaklu „HEDDA GABLER”, dzieła Henrika Ibsena norweskiego dramaturga żyjącego w ubiegłym wieku. I jest to chyba najbardziej znany na całym świecie dramat jego autorstwa, a swoją sławę zawdzięcza także licznym inscenizacjom. Do tej pory teatry na całym świecie rzadko zaskakiwały jakimś szczególnie innowacyjnym podejściem do tematu Ibsenowskiego dramatu. Teatr Siemaskowej zdecydował się jednak spróbować odmienić dotychczas przedstawianą „Heddę Gabler” i licząc na wprowadzenie powiewu świeżości do tej bądź co bądź ogranej już sztuki, postanowił powierzyć realizację dramatu jednemu z obiecujących twórców młodego pokolenia, 28-letniemu reżyserowi Szymonowi Kaczmarkowi.

Wizja reżysera

Jak przyznał kilka dni przed spektaklem Szymon Kaczmarek, początkowo wzbraniał się on przed reżyserowaniem „HEDDY GABLER”. Niezbyt czuł wspólną myśl łączącą problemy przeszłości z współczesnością. Zastanawiał się, jak tekst Henrika Ibsena opisujący

hierarchiczne i patriarchalne środowisko Norwegii schyłku XIX wieku mógłby dziś poruszyć tematy, które rzeczywiście nas zainteresują? I nie ma co się dziwić rozterkom młodego reżysera. To całkiem zrozumiałe w przypadku tak znanego dramatu wahać się przedstawić go w zupełnie nowej, współczesnej koncepcji, tak by nie zatracić myśli przewodniej i jednocześnie trafić do teraźniejszego odbiorcy.

Dotychczas „HEDDA GABLER” wielokrotnie wystawiana na deskach teatralnych całego świata, a także zekranizowana, raczej nie odbiegała dalece od oryginału napisanego przez Ibsena. W zasadzie różniła się tylko tym, że rolę głównej bohaterki odgrywały kolejne znane i znakomite aktorki. Także patronka naszego teatru ma na swoim koncie wspaniałą kreację z roku 1900 tytułowej Heddy.

Szymon Kaczmarek znalazł jednak wspólny mianownik, który mógłby połączyć to, jak swoją Heddę przed laty widział Ibsen, z tym, jak jej życie można by przedstawić współcześnie. Obie Heddy, jeśli mogę tak wyrazić, ta Ibsenowska oraz ta współczesna są u początków swojej „dorosłej” drogi życiowej z partnerem u boku. Ważną rolę dla ich życia małżeńskiego odgrywa posiadanie pieniędzy i dóbr, które zapewnią im znalezienie się w odpowiedniej klasie społecznej. I zarówno kiedyś jak i obecnie, często przyszłość materialna młodych małżonków zależy od przychylności i szczodrości najbliższej rodziny. Dlatego „Hedda” to przede wszystkim dramat o ustawieniu się młodego człowieka w życiu.

Kaczmarek uznał, że jego współczesna koncepcja „Heddy Gabler” skupi się na przedstawieniu tej rzeczywistości u obecnego pokolenia dwudziestoparolatków, którzy już u podstaw swojej dorosłości chcą być niezależni finansowo, nie tracąc życia na długie dorabianie się. Co prawda w odróżnieniu od XIX-wiecznej Heddy współczesna kobieta może na wielu polach samodzielnie decydować o swoim losie i roli społecznej, jaką chce przyjąć, ale jej rozterki emocjonalne wynikające z braku atrybutów pozycji społecznej są bardzo podobne do tych z przeszłości.

Aby już od samego początku podkreślić umiejscowienie społeczne problemu, Teatr Siemaszkowej wspólnie z reżyserem zdecydowali się postawić jeszcze konsekwentniej na młode pokolenie. Zorganizowano casting młodych aktorów na odtwórców ról dramatu i tym sposobem wyłoniono w dużej mierze młody zespół aktorski, który w połączeniu z ubiorem i scenografią nowoczesnych wnętrz przekonująco opowiada o współczesnej rzeczywistości.



(siedzący w środku) Reżyser Szymon Kaczmarek na konferencji prasowej Teatru W. Siemaszkowej, opowiada o swoim pomysle na sztukę „Hedda Gabler” H. Ibsena.

Gaśnie światło, cichną szepty, czas na „Hedde Gabler”

W minioną sobotę 20 września nadszedł czas by w Teatrze Siemaszkowej poznać współczesną „Hedde Gabler”. Muszę przyznać, że tuż przed wejściem na salę miałam głowę pełną różnych myśli. Z dużą ciekawością ale i z obawą czekałam na przedstawienie. Najważniejsze pytania brzmiały: czy to co zobaczę i przeżyję za chwilę, ujmie mnie na tyle, że pozostawi głębsze refleksje? A może skieruje moje myśli na zupełnie inne tory, niż wzbudzały „Heddy Gabler”, które widziałam do tej pory?

Już na początku sztuki widz otrzymuje wyraźny sygnał, że w przeciągu dwóch i pół godziny na scenie rozegra się jakiś dramat. Teatralna scena przedstawia wnętrze domu, do którego ktoś właśnie się wprowadził. Wszędzie stoją jeszcze zawinięte w folie meble oraz sprzęty AGD i RTV najnowszej generacji, ale intrygującą atmosferę buduje rozchodzący się po widowni doskonale znany motyw muzyczny z filmu Romana Polańskiego [„Dziecko Rosemary”](#).

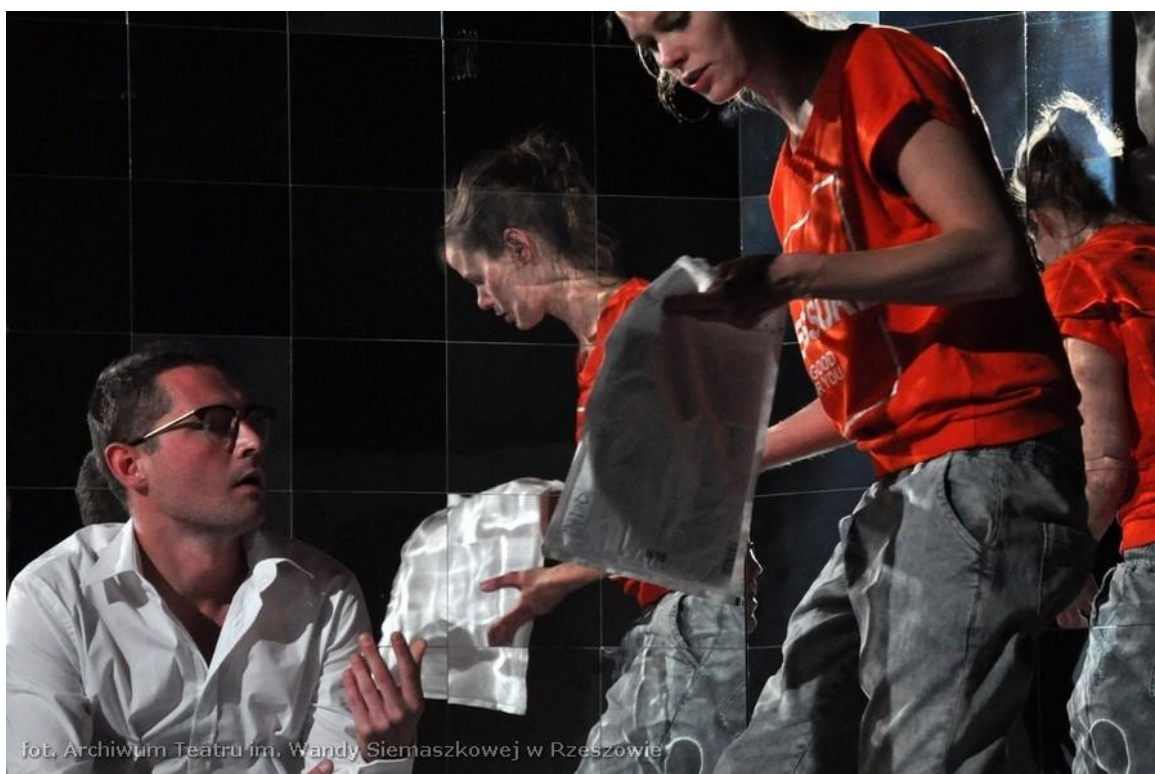
Poznajemy tytułową Hedde Gabler (Tesman), która wraz z mężem Jorgenem Tesmanem właśnie wróciła z długiej podróży poślubnej do ich nowego, pięknego i bogato wyposażonego domu. Jednak młode małżeństwo tylko pozornie jest tak majątne. Szybko okazuje się, że żyją na kredyt i to wszystko co mają i czym mogą się pochwalić, uzyskali dzięki ciotce Jorgena, pannie Juliane Tesman. Wszystko to, co widzimy, co powinno zapowiadać piękne i szczęśliwe życie, szybko okazuje się być złotą klatką, w której duszą się emocjonalne rozterki bohaterów względem siebie i względem swojej przyszłości. Szczególnie młoda Hedda szybko wykazuje brak prawdziwego zainteresowania mężem i jego pasjami historyka kultury. I to nawet mimo faktu, iż spodziewa się z nim dziecka. Czytelne jest, że związała się z nim co prawda bez przymusu ale i bez uczucia.

On znowu zadowolony z „posiadania” Heddy, której pragnął od dawna, zatracą się w pragnieniu wydania książki, mając nadzieję zdobycia dzięki niej sławy, bogactwa i

dowartościowania się w oczach środowiska. Nie zauważa sygnałów wieszczących nadchodzącą tragedię.

Dążenie Jorgena Tesmana do obranego celu podcina wiadomość o tym, że jego kolega i jednocześnie rywal Eilert Lovborg wydał właśnie swoją książkę, która odniosła spektakularny sukces. Informacja ta staje się również ważna dla Heddy. Udział w sukcesie Lovborga miała bowiem szkolna koleżanka Heddy, Thea Elvsted. Losy tej czwórki długo się kiedyś ważyły, a uczuciowe wybory dokonane między nimi ukształtowała nowa rzeczywistość, która niekoniecznie potoczyła się tak, jak wyobrażali to sobie jej bohaterowie.

Ale to dopiero początek tej historii. Sytuacja wszystkich bohaterów tego spektaklu i ich dążenie do samorealizacji staje się coraz bardziej skomplikowana. Splot wielu zależnych od siebie wydarzeń pokaże widzowi trudne ludzkie wybory i ostateczny dramat. Ale proponuję, żebyście obejrzeni to w całości sami.



fof. Archiwum Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie
„HEDDA GABLER” w reż. Szymona Kaczmarka. Na zdjęciu: Hedda Gabler (Tesman) (Magdalena Woleńska – gościnnie) oraz Jorgen Tesman (Mateusz Mikoś – Teatr W. Siemaszkowej).

Smutek współczesnego pokolenia

Rzeczywiście, Szymonowi Kaczmarkowi udało się stworzyć dramat na miarę współczesnych czasów. Z pewnością jego „Hedda Gabler” jest inna. Uświadamia nam, że my również znamy wiele takich zagmatwanych życiorysów młodych ludzi. Być może sami byliśmy bliscy depresji, czy wręcz głębokiego załamania, którego powodem była ślepa pogoń za tym, by imponować ludziom bardziej niż sobie samym. Świat pełen jest ludzi, którzy już na starcie pragną zdobyć szczyt i osiągnąć spektakularny sukces. Starają się żyć na pokaz i często wydawać więcej, niż sami są w stanie zarobić. Życie na kredyt, nieustanne dążenie do zdobywania coraz to ambitniejszych celów, chęć przeżywania w życiu wielkich ekscytacji. Takie życie często jednak kończy się tragicznie.

Często można złamać sobie życie dążąc do celów, których tak naprawdę wcale nie potrzebujemy i nie pragniemy, a kierujemy się tylko opinią innych. Patrząc na współczesnych bohaterów „Heddy Gabler” ewidentnie widać, że tak naprawdę nikt tam do nikogo nie żywi prawdziwych uczuć, a małżonkowie wcale nie są w sobie zakochani. Ale każdy z bohaterów tego dramatu to człowiek o wyrazistych i wyjątkowych cechach charakteru, realizujący tylko własne jednostkowe cele. A Hedda jest najbardziej jaskrawą w swej indywidualności postacią na tle wszystkich innych bohaterów tego dramatu. Dominującą ale jednocześnie zagubioną, bo poszukującą jakiegoś ulotnego celu, którego nawet nie potrafi sobie do końca wyobrazić.

Odpowiedź na pytanie.

Czy to co zobaczyłam ujęło mnie, zaskoczyło formą, a może gra aktorska w wykonaniu młodego pokolenia wyjątkowo mnie poruszyła? Teraz chyba Was rozczaruję, bo moja odpowiedź nie będzie jednoznaczna. Z pewnością mam duże brawa dla reżysera za trafny pomysł i skierowanie uwagi na to, czym tak naprawdę żyje współczesne młode pokolenie, na miotanie się wśród luksusowych rekwizytów życia i nie poświęcanie uwagi podstawowemu zagadnieniu: po co? Mogłabym nawet uwierzyć, że wiele współczesnych mi osób może być taką Heddą Szymona Kaczmarka.

Z drugiej strony czuję jednak pewien niedosyt w przekazie. Brakowało mi czegoś, czego aktor nie może powiedzieć ale może tylko pokazać, zagrać i to koniecznie przekonująco. Brak tego czegoś sprawił, że szczególnie tytułowa Hedda, która miotała się ze swoimi emocjami na scenie była jakaś niekompletna, nie wierzyłam jej do końca. Myślę, że bardzo trafne będzie tu stwierdzenie, iż od pomysłu do realizacji prowadzi długa droga i czasem efekt może nie do końca być taki, na jaki oczekiwał reżyser, a spodziewał się widz. To oczywiście zawsze jest subiektywne odczucie, ale nie przeżyłam tego tak, jak można było zagrać rozterki Heddy, czegoś zabrakło tej roli. Być może młodej jeszcze aktorce potrzeba większej swobody na scenie, przyzwyczajenie się do publiczności? Dlatego chętnie wybiorę się na rzeszowską „Hedde Gabler” raz jeszcze, za jakiś czas. Być może wtedy ta Hedda uwiedzie mnie wachlarzem swoich pełnych autentyczności uczuć i emocji, tych których w pełni nie poczułam w czasie premierowego spektaklu.



fot. Archiwum Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie

„HEDDA GABLER” w reż. Szymona Kaczmarka. Na zdjęciu: Thea Elvsted (Joanna Baran – Teatr W. Siemaszkowej) oraz Eilert Lovborg (Paweł Dobek – gościnnie).

Warto docenić bardzo dobrą kreację aktorską występującego gościnnie Pawła Dobka (w roli Eilerta Lovborga). Stworzył on postać, która jest w pełni autentyczna i budzi mocny oddźwięk u widza. Warto go zobaczyć w tej roli.

Na uwagę zasługują również bardzo ciekawie odegrane role aktorów związanych z Teatrem Siemaszkowej. Mateusza Mikosia w roli męża Heddy, który zaintrygował mnie swoją kreacją Jorgena. Bardzo dobrze odegrał nieco naiwnego i ufego chłopaka, który zapatrzony jest w siebie i uważa się za ważniaka, a tak naprawdę od wszystkich jest zależny.

Robert Żurek w roli Asesora Bracka też był niezły, taki cwaniak co tylko szuka okazji, jak tu coś ugrać w każdej sytuacji dla siebie, zdobyć np. posagową piękność Heddę.

No i oczywiście Joanna Baran jako Thea Elvsted. Myślę, że jest to jedna z najlepiej zagranych przez nią ról, jakie do tej pory mogłam oglądać w jej wykonaniu na deskach Siemaszkowej.

Czasem aktorzy przez całe życie poszukują roli, w której mogliby wyjątkowo się odnaleźć. Nie zawsze znajdują, a sztuka dramatu, jest jedną z najtrudniejszych do odegrania, dlatego też doceniam pracę, jaką wykonała cała obsada rzeszowskiej „Heddy Gabler”. Czasem trzeba wręcz stać się postacią graną przez siebie tak dalece, że zapomina się o własnej tożsamości, gdy wraca się do prywatnego życia. Tak rodzą się wielkie kreacje aktorskie, które często zapisują się na lata w historii filmu czy teatru.

Drodzy czytelnicy, miłośnicy teatru - myślę, że powinniście zobaczyć rzeszowską „Heddę Gabler”, bo podejrzewam, że w takim wydaniu jeszcze jej nie widzieliście. Młode twarze aktorów, pozwolą Wam zupełnie odejść od myśli kojarzącej „Heddę Gabler” z twarzami znanych aktorek, dla których być może przychodzicie do teatru. Być może, w

którymkolwiek z bohaterów tego dramatu zobaczycie swoje odbicie i da Wam to dużo do myślenia, pozwoli ocenić własne postępowanie? W końcu wysoka kultura jest po to, byśmy zdystansowali się od codzienności lub umieli ją dostrzec w innym świetle. Serdecznie polecam.

Barbara Kędzierska